

*Małgorzata
Falkowska*

PALETA, *marzeń*

*Ona, on i siedem
wspólnych dni,
obfitujących w paletę
uczuć. Jak zakończy się
ta niezwykła historia?*

LIRA
WYDAWNICTWO

PALETA,
marzen

*Małgorzata
Falkowska*

PALETA,
marzeń

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN: 978-83-65838-65-0

*Magdalenie Szymczyk,
która utwierdziła mnie w tym,
że jeśli chcę, to potrafię.
Posiadanie Ciebie w moim życiu pozwoli mi stworzyć
wiele pięknych historii,
przy których wierzę, że będziesz płakać.*

MAGDA

Promienie słońca padały wprost na moją rozradowaną twarz, dodając jej jeszcze więcej blasku. Rozłożyłam dumnie ręce i zaczęłam się kręcić wkoło, czując, że właśnie zaczynam nowy rozdział mojego życia. A może to nie był tylko rozdział, a cała nowa książka, na którą czekałam z niecierpliwością już od dawna.

Ludzie mijali mnie, przyglądając mi się ze zdziwieniem. Moja euforia wywoływała u jednych uśmiech, u innych niemal zgorzenie widoczne na twarzy, lecz mnie to nie obchodziło. Liczyłam się ja. W końcu ja! Mogłam zacząć żyć od nowa, inaczej niż dotychczas.

Dotąd zawsze byliśmy razem. Od kiedy pamiętam, w moim życiu obecny był Marcin. Dwa lata starszy, z początku bawił się ze mną, nie rozumiejąc mojego zainteresowania lalkami, kiedy on budował parkingi z klocków lego, aż pewnego dnia zostaliśmy parą. Do dziś nie wiem, jak to się stało. Dla nas i ludzi wkoło naturalną kolejną rzeczą było, że musimy być razem, zapominając przy tym o wielu przyziemnych sprawach, takich jak miłość.

Wszyscy mieli nas za parę, więc postanowiliśmy nią zostać. Bez zbędnych pytań, po prostu zmieniając status z przyjaźni na miłość, której wtedy jeszcze nie znaleźliśmy. Ukradkowe pocałunki, trzymanie się za ręce i wzajemne zaufanie zdawały się podstawą idealnego związku. Związku dwójki nastolatków, którym przyszło dojrzeć zbyt szybko, tylko po to, aby dziś móc zacząć od nowa.

Miałam dwadzieścia jeden lat i właśnie zostałam rozwódką. Szczęśliwą rozwódką, której małżeństwo zniszczyło najpiękniejsze lata życia. Miałam w planie teraz je nadrobić. Tak wiele mnie przecież ominęło, a życie ma się tylko jedno! Nawet jeśli przez głupi związek straciliśmy jego ogromny fragment.

Nie, nie zawsze było źle, ale nigdy nie było też naprawdę dobrze. Nasza relacja była raczej neutralna. Byliśmy razem, bo tak musiało być, ale bez niego mój świat się nagle nie zawalił. Wręcz przeciwnie, zaczynał dopiero teraz przybierać inne barwy, niż znałam dotychczas.

Wchłaniałam zapach wolności, którym miałam ochotę się upić, tylko po to, aby uwierzyć, że to już koniec. Sędzia wydał prawomocny wyrok, a ja mogłam dumnie nazywać się byłą żoną mojego byłego męża. Ten rozdział wydawał się ulec zniszczeniu, na które chyba od zawsze podświadomie czekałam.

Już czułam zmiany. Dla rozwódki powietrze pachniało inaczej, ptaki śpiewały piękniej, a ludzie wydawali się bardziej przyjaźni. Będąc rozwódką, nie musiałam już myśleć o nas trojgu. Teraz byłam już tylko ja i Pola, i nikt inny nie miał prawa tego zmieniać. Zwłaszcza jej ojciec.

ALEK

„Pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata” — wciąż w uszach dudniły mi słowa sędziego Kaczkowskiego, który zdawał się spełniać moje marzenia. Więzienia nie było w moich planach, a przecież nie miałem ich zbyt wiele.

Chciałem jedynie żyć pełnią życia i niczego nie musieć żałować. Żal to najgorsze z uczuć, o których mówiła mi babcia, chroniąc mnie przed nim do końca swoich dni.

Nie byłaby zadowolona, gdyby zobaczyła mnie na ławie oskarżonych, i to tylko dlatego, że zwinąłem kilka puszek sprayu, aby upiększyć miasto. „Artyści w Polsce są wciąż niedoceniani” — pomyślałem smutno, wychodząc z gmachu sądu. Wierzyłem, że nieprędko tu wrócę, choć kto wie, kiedy zaczną zamykać za stanie na Szerokiej.

Przerzuciłem przez ramię plecak moro, w którym miałem najcenniejsze dla mnie skarby, poprawiłem trzymaną pod pachą sztalugę, zwinnie chwytając przy tym składane krzesło kupione na promocji w jednym z marketów. „Mój niezbędnik” — zaśmiałem się pod nosem, ciesząc się, że Kaczkowski nie próbował być jednym z bogów chcących zmienić moje życie na lepsze bez pytania mnie o zgodę.

Spojrzałem na zegarek, upewniając się, że ruch na Szerokiej jest jeszcze znikomy. Moje miasto żyje od dziesięć minut, a ta miała nastąpić dopiero za dwadzieścia minut.

Miałem dużo czasu. Ruszyłem w stronę fontanny Cosmopolis, zdając sobie sprawę, że dawno nie byłem tu nocą, by móc obserwować taneczno-światlny występ stu trzynastu wodnych dysz, nawiązujących do dzieła Kopernika.

Zająłem miejsce na drewnianej ławce w trzecim rzędzie, aby móc nacieszyć się tym widokiem. Niby nic, ale mnie dawało to ukojenie. Mogłem bez końca wsłuchiwać

się w odgłosy opadającej na płytki wody, nie czując, jak płynie czas, jednak musiałem iść do pracy. Rozłożyć sztalugę i krzesło. Wyjąć pędzle, farby, a może i pastele, które miałem zawsze ze sobą, i oddać się swojej pasji, czekając na turystów chcących mieć portret na tle pomnika Kopernika czy toruńskiego Ratusza.

Niechętnie wstałem z ławki, odwracając się jeszcze raz w stronę fontanny, przy której już biegały dzieci żądne wodnych atrakcji. Toruń był pięknym miastem, lecz latem, prócz basenów na Skarpie i jeziora w Kamionkach, nie dało się znaleźć absolutnie żadnego miejsca, gdzie mogłyby kąpać się dzieci. Nic więc dziwnego, że to właśnie przy fontannach gromadziły się rodziny z Bydgoskiego, Mokrego, a czasem i z Bielán.

Nucąc w myślach zasłyszaną w radiu piosenkę *Despacito*, która w ciągu tygodnia uzyskała więcej odsłon niż największe światowe szlagiery, szedłem na swoje stałe miejsce.

— Zostaw mnie, nie chcę mieć z tobą już nic wspólnego! Nigdy! Rozumiesz?! — Do moich uszu dotarł nerwowo krzyk kobiety.

Rozejrzałem się, chcąc go zlokalizować, i wtedy ujrzałem ich. Mężczyznę podchodzącego w stronę ślicznej blondynki, która z każdym jego krokiem naprzód robiła krok w tył, machając nerwowo rękami.

Przyspieszyłem, zbaczając z mojej trasy. Nie wiem dlaczego, ale chciałem jej pomóc. Pozbędę się natarczywego absztyfikanta w zadośćuczynieniu za łagodny wyrok, jaki dziś zapadł w mojej sprawie.

— Witaj, kochanie. — Złapałem ją mocno za prawą dłoń, przyciągając do siebie.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zamknąłem jej usta namiętym pocałunkiem.

— Widzę, że szybko ułożyłaś sobie życie na nowo — burknął mężczyzna, wodząc wzrokiem za jej dłonią, którą objęła mnie w tali.

— Teraz przynajmniej jestem szczęśliwa. — Cmoknęła mnie w policzek.

Amant w modnym garniturze odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku przejścia na Rapackiego. Kobieta odprowadzała go wzrokiem, chcąc zapewne upewnić się, że już nie wróci.

— Co to miało być? — zapytała zdziwiona, kiedy mężczyzna zniknął z pola widzenia.

— Powiedzmy, że dobry uczynek — uśmiechnąłem się zawadiacko.

Prychnęła nerwowo, wymierzając mi niespodziewanie siarczysty policzek. Dotknąłem dłonią piekącego miejsca, chcąc je lekko ochłodzić.

— To tak się dziękuje za pomoc?

— Mogę poprawić — zaproponowała, lekko unosząc kąciki ust. — Nachalne wpychanie języka do moich ust na pewno nie było niezbędne w tej sytuacji.

— Niezbędne nie, ale przyjemne owszem — odpowiedziałem, ruszając w stronę Łuku Cezara.

I tylko przez chwilę miałem ochotę odwrócić się, by jeszcze raz spojrzeć na śliczną blondynkę, która zapewne

wciąż stała na środku chodnika, wyzywając mnie w swoich pięknych myślach.

MAGDA

Wróciłam do domu jeszcze przed mamą i Polą. Tata zapewne znów zasiedzi się w firmie, tłumacząc matce, że to on jest głównym żywicielem tej rodziny, więc ona ma nie marudzić. „Jak oni wytrzymali ze sobą tyle lat?” — zastanawiałam się po raz kolejny. Kiedy brałam ślub z Marcinem, wierzyłam, że i nas czeka wspólna przyszłość do grobowej deski. Jaka byłam naiwna, myśląc miłość z przyzwyczajeniem! Ale skąd mogłam wiedzieć, jak wygląda zakochanie? Skąd mogłam wiedzieć, że moja wierność okaże się krótsza, niż planowałam?

Chyba nikt, kto bierze ślub, nie myśli o rozwodzie. Gdyby było inaczej, małżeństwa by nie istniały. W momencie składania przysięgi naprawdę wierzy się, a nawet jest się pewnym, że to na całe życie. Nie tylko na dziś, jutro czy kilka lat, ale na stałe. Póki śmierć nas nie rozłączy...

Ja też tak myślałam. Utwierdzano mnie w tym na każdym kroku, powtarzając, że byliśmy sobie od dziecka pisani. Widać los umieścił nas w złym zeszytcie i teraz każde z osobna musiało tworzyć na nowo swoją księgę. Naszą wspólną pamiątką była Pola.

I pomyśleć, że wytrwaliśmy w tym wszystkim prawie pięć lat. Pięć lat nieudanej zabawy w rodzinę.

Zasiadłam do zakurzonego biurka, na którym stała moja maszyna. Marcin i mama nie lubili, kiedy szylałam,

a ja znajdowałam w tym ukojenie. Miałam dryg do doboru faktur, tworzenia wykrojów, zdobienia wytworów wychodzących spod moich dłoni. Lubiłam to, ale jeszcze bardziej cieszyło mnie, kiedy widziałam Połę w uszytej przeze mnie po kryjomu sukience. Była taka śliczna, a odpowiednie ubrania robiły z niej prawdziwą księżniczkę. Niepotrzebne jej były te pokazy, na które prowadziła ją mama. I bez tego była najwspanialsza.

Sięgnęłam po szary materiał w różowe, drobne serca, podświadomie czując, że Pola wybrałaby właśnie taką sukienkę. Spojrzałam na zegarek, który wskazywał, że mam jeszcze prawie dwie godziny do powrotu reszty domowników. Pospiesznie chwyciłam mydło krawieckie, nożyce oraz szpilki, aby stworzyć z kawałka materiału coś wyjątkowego.

Kilka kresek, odważnych cięć i sprawnego szycia pozwoliło mi przygotować szkielet wymarzonej sukni dla małej księżniczki. „Czegoś tu zdecydowanie brakuje” — pomyślałam, kierując się w stronę szafy, gdzie na dnie spoczywał karton z napisem „Przyda się”. Zatopiłam ręce między wstążki, suwaki, guziki i inne przydatne rzeczy, szukając czegoś, co doda sukience dziewczęcości.

— Tiul będzie idealny — powiedziałam sama do siebie, wygrzebując bladuróżowy kawałek materiału, który chciałam doszyć w pasie. — I może suwak na całą długość?

Wyjęłam tiul, kilka suwaków oraz guziki w kształcie serc na wypadek zmiany koncepcji zapięcia sukienki,

po czym wróciłam do maszyny, aby dokończyć swoje małe dzieło.

Pewnie wciskałam pedał, lawirując dłońmi obok stopki, by szycia były jak najlepszej jakości. „Czasem zwykły szew może dodać wyjątkowości temu, co tworzymy” — powtórzyłam słowa usłyszane w jednym z odcinków znanego show dla początkujących projektantów, wypowiedziane przez jurora.

— Jesteśmy! — Do moich uszu dobiegł głos mamy, uświadamiając mi, że wróciły zbyt wcześnie. — Magda, gdzie jesteś?

— W pokoiku na poddaszu! — krzyknęłam, próbując prędko dokończyć sukienkę.

Ucięłam odstające nici, chcąc jeszcze sprawdzić suwak, nim Pola dotrze na górę i zobaczy, co dla niej stworzyłam. Chyba ona jedyna cieszyła się z mojego daru szybkiego szycia, mając dzięki temu setki poduszek w różnych kształtach, maskotek i ubrań.

— Co robisz, mamusiu? — Usłyszałam tuż po tym, jak ustał stukot drobnych stóp na drewnianych schodach.

— Uszyłam ci sukienkę. — Podałam jej moje nowe dzieło, a ona zaraz zaczęła ściągać ubranie, które miała na sobie.

— A ta znowu szyje. — Głos matki doprowadzał mnie do szału. — Nie uważasz, że warunek z makroekonomii jest ważniejszy niż jakieś tam szmatki?

„Zawsze mogło być gorzej” — pomyślałam, ciesząc się skrycie, że nie zapytała o rozwód. Nie mogłam się teraz

z nią klócić, nie teraz, kiedy Pola tańczyła, śpiewając jedną z piosenek z *Krainy lodu*, której słowa nawet mnie dodawały skrzydeł.

Patrzyłam na nią z radością. Wydawała się taka szczęśliwa i beztroska, jakby nic nie miało dla niej znaczenia. Była jeszcze zbyt mała, aby zrozumieć, co się stało między mną a Marcinem, ale wiedziałam, że kiedyś zacznę o to pytać. Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś na pewno.

Teraz mogłam się tylko cieszyć jej widokiem. Chłonać jej szczęście do swojej duszy, aby móc z niego korzystać w nowym życiu. Pola była moją energią, moim słońcem w pochmurny dzień, była dla mnie wszystkim.

ALEK

Kiedy pierwszy raz rozłożyłem swoje rzeczy pod McDonaldem, nie przypuszczałem, że to będzie moje stałe miejsce przez kolejne dwa lata. Dwadzieścia cztery miesiące porannego wyglądania przez okno, by ocenić pogodę, oraz wieczorne sesje ze sprawdzaniem prognoz na następne dni. Czy będę w stanie rozłożyć nazajutrz sztalugi? W tej pracy wszystko odbywało się spontanicznie, co bardzo sobie chwaliłem. Chyba nikt nie lubi nudy. Przynajmniej tak zazwyczaj mówią ludzie, gdy wykładam im moją teorię świata i życia.

Wśród spacerujących próbuję wypatrzeć potencjalnych klientów. Przez dwa lata nauczyłem się rozpoznawać tubylców, którzy zdawali się uczestniczyć w biegu po kamienistej posadzce słynnej Szerokiej. Ich zachowanie

było zupełnie inne niż przyjezdnych. Nie patrzyli na szyldy, nie zastanawiali się dwa razy, czy weszli przez odpowiednie drzwi. Działali automatycznie, niczym zaprogramowane miejskie roboty.

— A ty co? Odpoczynek? — zapytał Karol, który w wakacje grywał na Szerokiej na gitarze, śpiewając stare szlagiery. — Dopiero dwunasta, gdzie tu do końca, stary!

Poznałem go zeszłego lata, kiedy przyszedł do mnie zapytać, czy wyjmuję regularnie pieniądze z kapelusza stojącego przed moją sztalugą. Nie rozumiałem go wtedy. Zdawał mi się jakiś inny, obcy. Dopiero słuchając jego wyjaśnień, zrozumiałem, że musiał przejrzeć setki filmów na YouTubie, nim trafił na ulicę. Nazywałem go wtedy Teor, bo wiedzę teoretyczną o ludziach ulicy miał bez wątpienia ogromną. Pozostało już tylko podszkolić się w praktyce, która wydała się łatwiejsza, niż sam myślał.

— Moja sztuka czeka na klienta, a twoja go bezczelnie zaczepia.

— O nie! — uniósł się. — Moja sztuka go pobudza.

— Tak sobie to tłumacz, jak ci lepiej, a ja i tak wiem swoje.

Sięgnąłem po pędzle, aby dać mu znać, że kończę przerwę. Nie chciało mi się gadać. Miałem tu zarabiać, a nie nawiązywać przyjacielskie kontakty. Karol odczytał moją aluzję i bez słowa skierował się w stronę Biedronki, gdzie zostawił futerał i wędkarski tani stołek.

Zapatrzyłem się na grupę turystów w zielonych chustach, zastanawiając się, skąd pochodzą. Mierzyłem

wzrokiem każdego z nich, mając cichą nadzieję, że to nasi zachodni sąsiedzi. Nie bez przyczyny najbardziej lubiłem Niemców. Oni, jako jedni z nielicznych, cenili sobie sztukę i byli skłonni za nią słono zapłacić. Nam w Polsce wciąż było do tego daleko.

Kreśliłem zarys pomnika Kopernika, zostawiając miejsce na twarz następnego klienta, którego chciałem ujrzeć jak najszybciej. Cierpliwość w mojej pracy była na wagę złota, jednak mnie to wciąż irytowało. Czekanie zaliczałem do zdecydowanie najgorszych cech pracy na ulicy, na które nie miałem wpływu.

Karol coraz głośniej śpiewał piosenkę Perfectu, chcąc wydobyć z turystów kilka euro na zachętę. Patrząc na niego, czasem obiecywałem sobie, że w wolnej chwili podszkolę się w Internecie, aby móc wyciskać ze street life'u tyle, co on.

Ubrani w zielone chusty ludzie zaczęli przesuwać się wzdłuż głównej ulicy, omijając osiołka, który stał na uboczu. Zerknąłem w ich stronę, chcąc nawiązać z kimś kontakt wzrokowy, aby trudniej mu było mnie minąć po cichu. Jeśli wierzyć filmom Karola, to właśnie kontakt wzrokowy dawał nam największe korzyści materialne.

— *Guten Tag* — zagadnąłem jednego z przechodniów, mając nadzieję, że dobrze oceniłem ich narodowość.

— *Guten Tag* — odpowiedział, posyłając mi uśmiech.

Metodą pokazowo-migową zaproponowałem mu portret, na co chętnie się zgodził, zajmując miejsce na ławce obok.

Przy słowach piosenki *Przeżyj to sam*, wydobywających się z ust Karola, mogłem zatopić się w mój zamknięty świat, jakim było malarstwo. Sam nie pamiętam, kiedy odkryłem w sobie pasję do tworzenia małych dzieł sztuki, które dla wielu wciąż były bohomazami.

Turyści w zielonych chustach stali przed muzykiem, zapewne sypiąc do wystawionego futerału drobne, kiedy ja mogłem dać mężczyźnie przede mną coś, co zdoła zabrać z sobą do domu. Mogłem dać mu sztukę z Toruniem w tle.

MAGDA

Notatki z makroekonomii leżały na stole wciąż nieruszone. Myśl, że do poprawki zostało ponad dwa miesiące, nie dodawała mi ochoty do nauki czegoś, co mnie w ogóle nie interesowało.

Zajęta zabawą z Polą starałam się odwlec czas przeglądania notatek oraz kucia ich na pamięć. Gdybym wiedziała, że ekonomia jest tak nudna, wybrałabym inny spośród wartościowych — według mamy — kierunków. Przecież były jeszcze prawo, administracja, a nawet teologia, przed którą się strzegłam. Kto by pomyślał, że moja matka zechce zrobić ze mnie świętą po tym, jak w wieku szesnastu lat oznajmiłam jej, że jestem w ciąży.

Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Pamiętam też wszystko, co miało miejsce wcześniej, nim potwierdziła się wieść o ciąży.

Nasz pierwszy raz, który był moim prezentem na jego osiemnaste urodziny. Rozkładałam pospiesznie świece,

kiedy był na dole, a inni śpiewali mu „Sto lat”. Rodzice wyjechali na Mazury, zostawiając nas samych. Miała być huczna impreza zwiastująca wkroczenie w dorosłe życie, ale ja żyłam czymś innym. Już od dawna wiedziałam, że właśnie w dniu osiemnastych urodzin Marcina przestanę być dziewczyną.

Zawołałam go na górę, a on o nic nie pytał. Zamknęłam drzwi, sprawdzając trzy razy, czy na pewno się nie otworzą, po czym zdjęłam z siebie różową sukienkę. Widział mnie już kilkakrotnie w bieliźnie, lecz dopiero spoglądając na leżące na nocnym stoliku prezerwatywy, zrozumiał, że tym razem nie skończymy na niewinnych zabawach z użyciem dłoni.

— Jesteś pewna? — zapytał, wpijając się w moje usta, nim zdążyłam odpowiedzieć.

Ściągnął z siebie ubranie, mówiąc, bym poszła w jego ślady. Nie było w tym nic romantycznego, nic, co widziałam na filmach. Po prostu rozebraliśmy się, aby kochać się po raz pierwszy z krótkimi przerwami na pocałunki. Byliśmy chyba szczęśliwi, tak mi się wtedy wydawało.

Wieść o ciąży pojawiła się kilka miesięcy później. Czuliśmy się dorośli, choć tacy jeszcze nie byliśmy. Czekaliśmy tylko na wyjście rodziców, aby móc poznawać swoje ciała w każdy możliwy sposób. Z perspektywy czasu wiem, że to nie była miłość, ale cholerna ciekawość, która zaprowadziła nas na złe tory.

Mogłoby się wydawać, że mieliśmy piękne życie. Bogaci rodzice, zagraniczne podróże...

To właśnie podczas jednej z nich się zapomnieliśmy. Rodzice opalali się nad basenem, a ja pod pretekstem złego samopoczucia udałam się do pokoju. Zachęcony przez matkę Marcin poszedł mnie odprowadzić, abym nie padła po drodze. Leżąc na hotelowym łóżku, Marcin zapytał:

— Myślisz, że tutaj, w Egipcie, smakujemy tak samo?

Wzruszyłam obojętnie ramionami, lecz on już zdjął spodenki kąpielowe i wskoczył pod kołdrę, aby zsunąć ze mnie podkoszulek. Nie opierałam się, choć było mi słabo. Rozumiałam wtedy, że on ma większe potrzeby niż ja, i nie protestowałam. Wiedziałam, że jeśli od razu skieruję jego penis w odpowiednie miejsce, obędzie się bez gry wstępniej.

— Mamusiu, porysujesz ze mną? — Z zamyślenia wyrwał mnie głos Poli.

— Oczywiście, kochanie. — Ucałowałam ją w czoło.

Pobiegła do komody, w której schowane były kredki.

— A wy znów będziecie bazgrolić? — W drzwiach pokoju pojawiła się matka.

— Będziemy rysować — poprawiłam ją, nie chcąc, aby Pola powtarzała słowo „bazgroły”.

Matka zabrała małej kredki, które ta trzymała w dłoniach.

— Lepiej byś ją pisać nauczyła, to chociaż pozytywne — syknęła, odwracając się na pięcie.

Właśnie w takich chwilach czułam, że moja dorosłość nie istnieje. Niby miałam dziecko, do niedawna nawet

męża, ale wciąż mieszkalam z rodzicami, którzy mnie utrzymywali. Czułam się z tym źle i wiedziałam, że tylko ukończenie studiów może wszystko zmienić.

Sięgnęłam po zabawkowy tablet dla Poli, sama zabierając się za czytanie leżących na stole notatek. Miałam już motywację, miałam swój cel. Musiałam się od niej uwolnić. Tylko od niej, ojca wciąż nie było w domu.

ALEK

Coraz częściej miałem ochotę rzucić to wszystko w cholerę. Ludzie nie rozumieli, że pięćdziesiąt złotych za te moje „marne kreski” to i tak niewiele, i wciąż się targowali. Nie zdawali sobie sprawy, że muszę opłacić jak oni rachunki i jeszcze zakupić materiały. Może nie pracowałem po osiem godzin dziennie, ale to nie oznacza, że byłem gorszy, przecież też zarabiałem. Nie kradłem — chciałbym dodać, ale sytuacja ze sprayami była tego drobnym zaprzeczeniem, choć przecież każdemu zdarza się zbłądzić.

Przeliczyłem drobne rzucone przez przechodniów, ciesząc się, że świat nosi w sobie także dobrych ludzi. Między bandą nadętych snobów i skąpców są pojedyncze dobre dusze, które wrzucą co jakiś czas choćby złotówkę do mojego szczęśliwego kapelusza.

Rozłożyłem pieniądze równo na ławce pod pocztą. To tutaj zawsze kończyłem swój dzień pracy, nigdy nie rozumiejąc, dlaczego ludzie wolą gnieść się pod pomnikiem Kopernika, kiedy tu mają dużo miejsca do siedzenia.

— Dwieście trzydzieści sześć złotych — powiedziałem dumnie do siebie, czując, że niedługo bardziej będzie opłacało mi się po prostu stać z kapeluszem, niż malować.

Głodny jak wilk rozejrzałem się dookoła, zastanawiając się, gdzie iść na dzisiejszą obiadokolację. W końcu trzeba uczcić dobry dzień.

Mój wzrok spoczął na znanym logo Manekina. Tego fenomenu nie rozumiałem. Naleśniki jak naleśniki, a w całej Polsce ludzie czekali na nie w ogromnych kolejkach, wywołując we mnie niechęć do odwiedzania tego lokalu.

Podszedłem bliżej, by zajrzeć do środka. Niespecjalnie lubiłem jeść na dworze, więc nawet nie zerkałem na ogródek. Wyszukałem wolny stolik, jeszcze chwilę zastanawiając się, czy na pewno naleśnik jest tym, o czym aktualnie najbardziej marzy mój żołądek. Burczenie jedynie przyspieszyło decyzję, aby wejść do lokalu.

Zająłem miejsce w rogu sali, która czasy świetności zdecydowanie miała już za sobą. „Inaczej bym ją pomalował” — myślałem, czując, że w głowie automatycznie tworzy mi się plan całego wnętrza. „Może sprzedać tę wizję właścicielowi?” — śmiałem się do siebie, w myślach widząc wzburzoną minę szefa, który zapewne kochał to ciemne wnętrze.

Młoda kelnerka podeszła, by podać mi kartę dań, i spytała, czego się napiję. Zajrzałem w menu, zerkając jedynie do działu piw.

— Pszeniczne miodowe — zdecydowałem, a ona odeszła, dając mi jeszcze chwilę na zastanowienie.

Przejrzałem kartę, której nie miałem w dłoni od ponad roku, zdając sobie sprawę, że nastąpiły tu zmiany. Brakowało naleśnikowego tagliatelle z kurczakiem i kurkami, które zastąpił szpinak.

Podniosłem rękę, dając znak, że dokonałem wyboru.

— Co dla pana? — spytała uprzejmie dziewczyna, która pewnie była w moim wieku lub niewiele młodsza.

Toruńska gastronomia jest pełna studentów tutejszego uniwersytetu, którzy dorabiają sobie do kasy dostanej od starych. Niejednokrotnie słyszałem, że za napiwki można śmiało jechać na wakacje za granicę, co ewidentnie zachęcało do pracy.

— Poproszę naleśnikową lasagne i brownie z lodami na początek.

— Najpierw deser, potem danie główne, dobrze rozumiałam? — dopytywała niepewnie.

— Zawsze zacznam od osłodzenia sobie życia, bo nigdy nie wiem, jak się ono może skończyć — wyznałem.

Zaśmiała się, ukazując dołeczki w obu policzkach.

— Gwarantuję, że nasze dania są bezpiecznym życiowym wyborem.

Zostawiła mnie samego, idąc wklepać zamówienie do komputera. Wstałem, by pójść po lokalne gazety leżące na jednym ze stolików. Zawsze to lepsze niż beczynne oczekiwanie.

Sięgnąłem po jedną z gazet, kiedy do moich uszu dotarł dźwięk dzwonka telefonu. Zerknąłem na ekran mojego samsunga, na którym widniało teraz zdjęcie